

(Ni)komu niepotrzebne wybory

8 października 2023

Wybory są aktem zaufania, że wskazany na liście człowiek zasługuje na miano reprezentanta interesów obywateli, na których poparcie liczy.



Deklaracje kampanii wyborczej powinny stać się narzędziem egzekwowania odpowiedzialności. Utrwalone w formie debaty medialnej, powinny działać jak dowód i nożyce odcinające od stanowiska każdego, kto sprzeniewierzy się publicznie składanym deklaracjom i ślubowaniu choćby jeden raz. Kosztowna kampania nie może być medialnym programem bez znaczenia. Lata doświadczeń wskazują, że ogromna liczba wyborców utraciła zaufanie do polityków, bo stało się to właśnie z powodu nieodpowiedzialności „wybranych zwycięzców” za ich kampanijne pustostłowie.

Kandydaci muszą raz na zawsze wiedzieć, że niekonsekwencja ma cenę utraty zaufania do pełnienia funkcji samorządowej, czy rządowej. Nie można dalej tkwić w biernym buncie ludzi obrażanych każdego dnia i na każdym kroku, a potem iść do wyborów, bo tego wymaga demokracja. Najpierw trzeba wiedzieć, że demokracja przejawia się w tym jak rząd, posłowie, senatorowie liczą się z całością społeczeństwa, a nie tymi,

którzy finansują ich kampanie wyborcze.

Od kiedy urna wyborcza stała się urną, gdzie pogrzebana została demokracja, wyłóżmy karty na stół. Przemawia za nim gorzkie doświadczenie z kilkakrotnie pełnionej funkcji osoby godnej zaufania, która jest donkichoterią na uwiarygodnienie rzekomej poprawności procesu wyborczego.

Za skrajnego idiotę można mieć tego, kto powtarza bezsensowne „taki rząd jaki naród”. Czy naród sprzedał wszystkie liczące się przedsiębiorstwa, infrastrukturę krytyczną, a z wojska zrobił najemników imperium spod znaku Al Capone? Czy naród stawia pomniki zdrajcom i obściskuje się publicznie z faszyzującymi mętami odpowiedzialnymi za unicastwienie blisko pół miliona rodaków wbrew wyborczej deklaracji kampanijnej o wierności idei pokoju? Ktokolwiek wiedziałby o takich następstwach, choćby kilkanaście lat temu zostałby w domu, zamiast głosować.

Jedyna droga delegitymizacji władzy, jaka nam zostaje, to w dzień wyborów pójść na grzyby, albo zasiąść do obejrzenia kilku odcinków koncertów „Grupy MoCarta”. Frekwencja podważy posługiwanie się choćby terminem „w imieniu Polski”, „Polska” zdecydowała i t. d. Nie. Jeśli Polska to my – niedający zgody na kłamstwo i niszczenie nas jako substancji żywej, choć pozbawianej swobód należnych istotom myślącym. Uznajmy za fałsz tych niby wybranych przez jakąś mniejszość do rządzenia się na własny rachunek, ale nie naszym kosztem i nie naszym krajem. Polska jest nasza. Oni dowiedli, że im nie jest potrzebna, skoro ją sprzedali, sponiewierali na arenie międzynarodowej, a jej mieszkańców nie słyszą i nie widzą, chyba że raz na 4 lata są do jakiejś formalności potrzebni. Marzy mi się frekwencja wyborcza na poziomie maksymalnym 30% przy pięknej pogodzie babiego lata.

Autorstwo: Jola

Zdjęcie: [Teresa Grau Ros](#) (CC BY-SA 2.0)

Źródło: WolneMedia.net